

"Ile można?!" – zdawał się przebiegać szum wśród obserwatorów czwartkowej sesji porannej. Nic dziwnego: w końcu cztery wykonania tego samego koncertu Szymanowskiego mogły być dość zaskakujące. Jako soliści na przemian występowali: Jakub Jakowicz i Piotr Pławner. Pierwszy, światowej klasy muzyk, którego już pierwsze dźwięki zdradzały wrodzoną wirtuozerię. Można by rzec - "rasowy skrzypek". Drugi urzekał niesamowicie głębokimi brzmieniami, które jakąś "magiczną" siłą wydobywał ze swojego instrumentu. Można by pomyśleć - skoro dwóch solistów, to i dwie interpretacje koncertu. Niemożliwym jednak było przewidzieć, jak bardzo te interpretacje będą się różniły w zależności od dyrygenta prowadzącego orkiestrę.

Jakowicz występował z Simakovem i Wijnhammerem. Ten pierwszy - choć w pracy nad symfonią wykazał się charyzmą i proponował ciekawe rozwiązania - w koncercie stał jakby obok, bez wyraźnego pomysłu. Spowodowało to niespójność w oglądzie całości, a sam koncert nie był porywający, mimo starań solisty. W pracy z Wijnhammerem czuć było już większą pewność i klarowność celu. Dyrygent stał się pomostem między orkiestrą a skrzypkiem, co dodało wykonaniu wiele uroku, a słuchaczom sprawiło niemałą przyjemność.

Pławner dzielił estradę z Joanną Natalią Ślusarczyk i Jong-Jie Yinem. Joanna pokazała swój świetny kunszt dyrygencki. Stres odrobinę przeszkodził w komunikacji, ale mimo to wykonanie było na wysokim poziomie. Ostatni zaś występ - z Jong-Jie Yinem - pokazał niesamowite umiejętności tak dyrygenta, jak i skrzypka. Jong-Jie prowadzi zespół w sposób naturalny, jakby „rozgryzł” działanie tego złożonego i skomplikowanego organizmu, jakim jest orkiestra. Wszystko było poukładane i na swoim miejscu, ale wykonanie nie traciło przez to na swobodzie i ani przez chwilę nie sprawiało wrażenie szkolnego. Wręcz przeciwnie: wydobywał z orkiestry unikatowe brzmienia, potężne, ale bez grama chaosu.

Owszem, na papierze można było przeczytać cztery razy: „*II Koncert skrzypcowy Szymanowskiego*”, ale nudy czy powtarzalności nie dało się odczuć ani przez sekundę. Piękny pokaz, jak ludzie wykonując dokładnie tę samą partyturę, potrafią odkrywać ją z zupełnie innych stron.

Julie Lichtenstein